Nr. 7. Nowy Sącz, 1. kwietnia 907. Rocznik VIII.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.
Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „Mieszczanina“ w kole swoich znajomych.

Coś się psuje w państwie Duńskiem!

Tak można powiedzieć o gospodarce Rady Szk. krajowej, na którą coraz bardziej burzą się rodzice i młodzież szkolna.

Dla poparcia naszego twierdzenia przywodzimy: W dniu 8. marca b. r. uczeń IV. kl. szkoły realnej we Lwowie Józef Zając, popełnił w klasie *samobójstwo* przez otrucie się rozczynem fosforowym. W kieszeni samobójcy znaleziono list, w którym pisze, że *z powodu szykan* katechety ks. Gołąba odbiera sobie życie. Dopiero przy tej smutnej okazyi wyszło na jaw, że ów katecheta w niemiłosierny sposób znęca się nad młodzieżą szkolną, że z laską wpada do klasy i przy pomocy tego środka umoralnia swoje owieczki. Przed kilku laty został ks. Gołąb przez kilku uczniów wypoliczkowany i jako taki przeniesiony do innego zakładu. Samobójstwo Zająca oburzyło uczniów tak dalece, że wypadłszy z klas, otoczyli znienawidzonego katechetę i wśród okrzyków: hańba! przepędzili go z budynku.

Prawie równocześnie, bo tego samego dnia strzelił z rewolweru B. Hawrylak, uczeń V. kl gimn. ruskiego w Przemyślu do prof. p. Rozdolskiego. Kula przeszywszy mu rękaw i mankiet, oparła się na kości u ręki. Wprawdzie interesowane osoby wykluczają w tym wypadku zemstę ze strony ucznia — lecz zdaje się, że uczeń nawet silnie zdenerwowany nigdy nie rzuciłby się na lubianego profesora.

Lecz na tem nie koniec! Oto za kilka dni zdarzył się nowy wypadek samobójstwa.

Dnia 16. marca b. r. uczeń IV. klasy gimn. w Złoczowie J. Ogrodnik, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powodem śmierci był zły postęp w naukach za I-sze półrocze, nadto wykazanie nieboszczyka z 4. przedmiotów na ostatniej konferencyi, w końcu zapowiedź ze strony jednego profesora, że nie da mu w II-giem półroczu dobrego postępu. Aby nie drażnić młodzieży szkolnej, jeno ubić samobójstwo cichaczem, postarać się miała Dyrekcya tamt. gimnazyum, żeby pogrzeb ucznia odbył się bez wiedzy i współudziału uczniów. Lecz młodzież mimo to zgromadziła się gremialnie i w parach udała się z wieńcem na grób, tu odśpiewała pieśni pogrzebowe a jeden z kolegów wygłosił mowę nad grobem.

Onegdaj znów wybuchł strejk pięciu klas najwyższych w gimnazyum w Brzeżanach, a przyczyną jego gwałtowne wystąpienie prof. Rylskiego, który spowodował wydalenie ucznia Rudnickiego. Radca szkolny p. German załatwił się bardzo wygodnie, bo strejkującym udzielił naganę — zaś sprężystego prof. pochwalił i niejako zachęcił do dalszych wydalań niemiłych mu uczniów.

Głośny ze swoich wybryków p. Jacek Zieliński, prof. gimn. w Jarosławiu, dokazuje dalej bezkarnie pod opiekuńczym skrzydłem radcy p. Dworskiego. I tak z końcem lutego b. r. odpytując z historyi ucznia IV. klasy Kopeckiego, dał na zakończenie pytanie: Co to jest pańszczyzna? Gdy chłopak nie mógł dać trafnej odpowiedzi, wtedy p. Zieliński dopomógł mu, powiadając: Pańszczyzna to była wtedy, jak chłop na pana za darmo robił i pan pasł się jego potem. Ale teraz niema pańszczyzny — rzecze podrażniony uczeń. Więc z czego żyje twój ojciec? krzyknął prof. Zieliński. Chłopcu napłynęła

krew do mózgu i z oburzeniem odezwał się: Daruje p. profesor, ale mój ojciec nie żyje z krzywdy chłopskiej. Wtedy p. Zieliński *uderzył kułakiem chłopca po głowie,* krzycząc: *Siadaj hebesie,* masz **trzecią**! *)

Nasz „samorząd“.

V.

Obszary dworskie, Rady powiatowe i Wydział krajowy.

Zaznaczyliśmy poprzednio, że obszary dworskie są ropiącym wrzodem na ciele naszej autonomii. Zaiste ostatnia zachodzi potrzeba, by już raz instytucya obszarów dworskich została zniesioną, bo czasy przywilejów minęły bezpowrotnie.

Każdy chłop na wsi, każdy mieszkaniec miasta, musi na cele gminy płacić dodatki do podatków nieraz w wysokości 50% i wyżej, a wolny jest od tego tylko właściciel obszaru dworskiego. Taki chłop, taki mieszczanin, musi jeszcze dotąd po myśli ustawy płacić lub odrabiać prestacye drogowe, a właścicielom obszarów dworskich zazwyczaj topią zaległości samowolnie w księgach „powiatowego funduszu dróg gminnych“ urzędnicy powiatowi. Na „akuszerki okręgowe“ płacą gminy, a w iluż to powiatach nic dają obszary dworskie na ten cel ani halerza? Cóż mówić o ustawie przynależności, lub o ustawie łowieckiej? Gdy chodzi o ciężary, to nie ma obszarów dworskich, gdy jednak rozchodzi się o korzyści, o wyzyskiwanie dobra publicznego, znajdzie się zaraz na poczekaniu obszar dworski.

Rady powiatowe prawie wszystkie są w rękach obszarów dworskich lub im oddanych osobników. Weźcie szematyzm urzędowy do rąk, a przekonacie się i co do prezesa i co do wiceprezesa i co do innych członków Wydziału.... Jakkolwiek obszary dworskie mają swoją własną kuryę, toć wciskają się i dziś jeszcze „obszarnicy“ gdzie mogą i w jaki sposób tylko mogą, do innych kuryi, i każą się tam wybierać.

Gdzie są myta powiatowe, tam pod rozmaitymi pozorami starają się „obszarnicy“ je nie płacić, ba, a nawet do rozmaitych kruczków i sztuczek pod tym względem się uciekają.

Delegatami i inspektorami drogowymi z małymi wyjątkami są wszędzie „obszarnicy“.

Przypatrzmy się obsadzeniu posad w Radach powiatowych. Sekretarzem zbankrutowany „szlagon“, albo osobnik tańczący tak, jak mu „obszarnicy“ grają. Takiego kalibru są i inni urzędnicy.

Zdarza się często, że skutkiem klęsk elementarnych jak gradobicia, powodzi, posuchy itd., w pewnej okolicy udziela rząd lub kraj zapomogi dla ludności, dając jej zarobek przy umyślnie wyszukać się mających robotach publicznych. Zaraz w charakterze ad hoc delegata do takich robót będzie „obszarnik“, który pieniądze weźmie, i obraca te pieniądze na roboty, z których odnosi *osobistą* korzyść, a zdarza się, że i nie przedłoży rachunku z wziętych pieniędzy, lub brak mu do rachunku dowodów kasowych

*) W tej chwili donoszą nam z Jarosławia, że minister oświaty przeniósł p. Jacka Zielińskiego do Dębicy. Sprawa tak źle stoi, iż brykającemu pedagogowi grozi wydalenie ze służby. *Przyp. Red.*

„Trzech Władziów“... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków.

IV.

— Aha!.. o tóż to — woła Skoczek, zwróciwszy się do Cmokacza — a co nie mówiłem, nie tłómaczyłem, nie wykazywałem, że potrzeba nam rękami i nogami trzymać się „Trzech Władziów“, bo inaczej przepadniemy? Tu chodzi o „honor“ Skoczków Gdybyśmy upadli przy wyborach!...

To bieda będzie, mówi Cmokacz — i tego należy się obawiać.

— Rzecz bardzo ważna — odzywa się Wanach — jeśli jest poparcie starosty.

— Chodzi o to, aby dopomódz staroście, gdy przyjedzie radca Korzeniowski na dochodzenie. Mówił mi Babracz. ..

Podczas tej „rady familijnej“ w domu Staszka Skoczka, inna znów scena odgrywała się w Kapcanowie. Tam prezes Głupocki przyjechał umyślnie do starego Borka, ojca tamtejszego komisarza starostwa, by poinformować się o stosunkach łańcuckich i u siebie (o ile to możliwe) w Radzie powiatowej także tego rodzaju gospodarkę zaprowadzić. Jakkolwiek Kapcanów pod niejednym względem imponował innym powiatom, toć przecie Głupocki nie chciał pozwolić dać się wyprzedzić Łańcutowi Stary Borek jako długoletni członek Reprezentacyi powiatowej w Łańcucie i skoligacony z sekretarzem Wolskim mógł mu nie jedną ciekawą udzielić informacyę.

Stefan Borek, typ zamarynowanego szlagona z XVIII wieku, co najmniej o sto lat za późno się urodził. Że ten człowiek wychował się przy tego rodzaju wyznawanych przez siebie zasadach i przekonaniach, i wypaczonych poglądach, że mu nikt do tej pory kości nie pogruchotał, chociaż do tego nie raz przychodziło, pozostanie to nie zbadaną tajemnicą.

Borek mężczyzna przeszło 70 letni przyjechał był jak już mówiliśmy na kilka dni w odwiedziny do syna komisarza... po obiedzie siedział właśnie w swoim pokoju i raczył się przy czarnej kawie likierem, gdy zjawił się u niego Głupocki.

— A... a. koochaaneegoo paanaa Preezeesaa, sługaa i poodnóóżeek — woła Borek zrywając się z fotelu i długo ciągnąc każdą samogłoskę, nadając swej mowie ton niby wielko-pański, co weszło u niego już w zwyczaj. Jakże szlachetne zdrowie?.. powinszować, powinszować, słyszałem od syna. Wybory poszły znakomicie. A jeszcze w dodatku to bajeczne aresztowanie notaryusza; świetnie poszło wszystko. My niestety ze swoim notaryuszem tego zrobić nie mogli, chociaż mój kuzyn, sekretarz Wolski gwałtem do tego dążył. Starosta Noel miał jednak pewne skrupuły... bał się...

— Nasz starosta zuch, nie bał się nikogo.

— Widzę to, widzę, siadajże pan prezes, może likieru, znakomity łańcucki, wyrobu naszego kochanego prezesa Potockiego, który zresztą więcej dba o swoje wódki, jak o powiat, pozostawiwszy wszystko memu kuzynowi poczciwemu Wolskiemu; wszystko na jego głowie...

— I ja mam sekretarza — mówi siadając Głu

Moglibyśmy pod tym względem i nazwiska przytoczyć. Ileż to grzywien, różnorodnych kar porządkowych, ba, a nawet usunięć z urzędu za zaniedbanie obowiązków spada na naczelników gmin, byłoby to jednak faktem niesłychanym i nadzwyczajnym, jeśliby przełożonego obszaru dworskiego za opieszałość i t. d. władze administracyjne pociągnęły do odpowiedzialności?!

A „poruczony zakres działania", policya, szupaśnictwo, forszpany, doręczanie wezwań różnych władz, sprawy asenterunkowe itd. do kogo należą?

Jest wprawdzie Wydział krajowy, który w zastępstwie Sejmu, czuwa nad gospodarką powiatów i gmin, i który występuje z rozmaitymi projektami ustaw, jednakże z projektem zniesienia obszarów dworskich wystąpić nie może. I nie dziwota; dopóki marszałkiem krajowym mamy kochanego Stanisława Badeniego, nie nastąpi to nigdy!

Marszałka krajowego daje nam Wysoki Rząd. Należy on znowu duszą i ciałem do większości, do „obszarników". By zostać marszałkiem krajowym trzeba urodzić się albo hrabią albo księciem. Był wprawdzie raz szczególny, nadzwyczajny wypadek, że marszałkiem krajowym został syn prostego łatacza kożuchów ze Starego Sambora ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz, ale miał on za swoje!... Oj, dokuczali mu „obszarnicy" dokuczali, a szczególnie członek Wydziału krajowego Władysław Badeni (ojciec poczciwego p. Stanisława), i ówczesny c. k. Namiestnik Filip Zaleski, który zajechał do Namiestnictwa, jak się wyrażał Zyblikiewicz na..., no ale o tem mogła by dać wyjaśnienie tylko jedynie p. Alfredowa Potocka, na czem właściwie zajechał i jak jechał zacny p. Filip.

W Wydziale krajowym z wyjątkiem członka z kuryi miast, wszyscy inni mogą być wybrani tylko z łaski „obszarników". Cóż więc od takiego Wydziału krajowego wymagać można? Tańczy, jak grają „obszarnicy".

I dokądże tak trwać będzie?

Czyż tego bolącego wrzodu, tych obszarów dworskich nie pozbędziemy się nigdy?

Co do nas oświadczamy kategorycznie, że dążyć będziemy z całą stanowczością do zniesienia obszarów dworskich, dążyć będziemy do zniesienia Rad powiatowych (które są bardzo kosztownym, a nie przynoszącym pożytku meblem), a zastąpienie je Radami okręgowymi, i dążyć będziemy wreszcie do zreformowania Wydziału krajowego.

Wykażemy później stosunek dzisiejszego Marszałka krajowego p. Stanisława Badeniego, do członków Wydziału krajowego i pojedynczych departamentów. Wykażemy stosunek Wydziału krajowego do powiatów, gmin i obszarów dworskich. Wykażemy nadużycia, jakie dzięki takiemu autokracie jak p. Badeni, dzieją się u nas wszędzie. Dopóki p. Badeni jest u steru, o poprawie stosunków nie może być mowy, nie może być także mowy o kontroli i należytem funkcyonowaniu całego aparatu autonomicznego. Sesye Wydziału krajowego, lustracye gmin i powiatów, są czystą komedyą, Badeni robi co chce.

A ty mieszczaninie, a ty chłopie, dzięki takim stosunkom, dzięki posłom, narzuconym nam przez starostów, dzięki „obszarnikom" i ich fagasom w rodzaju

---

pocki — który nie da się zjeść w kaszy. Da sobie radę i z kołtunami i z chłopami...

— Otóż to, otóż to, to grunt. Rozchodzi się zawsze o to, by mieć w Radzie powiatowej chłopów manekinów. Nam Noel znakomicie przeprowadził wybory, wybrano samych chruniów. Oczywiście we wszystkiem była głowa mego kuzyna Wolskiego, który do spółki ze swoim konfidentem kochanym kancelistą Hołubem...

— A jeśli sąsiad chce się obznajomić ze systemem urzędowym, jaki panuje w naszej Radzie powiatowej, co jest rzeczą bardzo ważną, to proszę posłuchać. Otóż wybraliśmy prezesem Rady powiat. Romka Potockiego.

— Nie lada nabytek — powinszować wyboru.

— Tak, tak — potakuje z dobrodusznym uśmiechem Borek — jest czego powinszować. Skutkiem tego mamy „plecy" u góry. Mamy obszerny tj. bardzo szeroki parawan...

— Może za nim kryć się bardzo wygodnie Wolski lub Hołub i brykać; mogą i inni...

— A tak... tak — potwierdza naiwnie Borek — kryją się Scipiony, Cetnarscy i Łastawieccy, kryje się i cały Wydział i cała Rada...

— A czemu to obszary dworskie wybrały wobec tylu zacnych starszych i zasłużonych księży, aż księdza Władka Tryczyńskiego swoim reprezentantem?...

Hm... hm... — bo ten jegomość właśnie ze wszystkich księży w powiecie najbardziej nam przypadł do gustu.

— Dał się „z dobrej strony" poznać o ile wiem jako wikary w Przeworsku?

— Tak jest, dał się tam poznać. Ledwie przybył do Przeworska zaczął zaraz szyć tam zacny księżunio wspólnie z aptekarzem także Władkiem Switalskim buty tamtejszemu burmistrzowi, notaryuszowi Janowi Wodeckiemu.

— Słyszałem o tem.

— Ale nie słyszał sąsiad o wszystkiem. Złotymi literami powinno być nazwisko Wodeckiego wyryte w sali posiedzeń Rady gminnej w Przeworsku. On to swoim sprytem i niezmordowaną pracą i energią zrobił, że prawie w dwójnasób wypłacono tyle tej gminie za wykupno prawa propinacyi, ile jej wymierzono pierwotnie. Z jego łaski gmina z tego tytułu zyskała kilkadziesiąt tysięcy. Za czasów Wodeckiego nie płacono na cele gminne żadnych dodatków do podatków. Dwóch Władków jednak...

— Tryczyński i Switalski?...

— Tak jest, ci dwaj niemiłosiernie zaczęli Wodeckiego prześladować. Switalski dlatego, że chciał być sam burmistrzem. Tryczyński zaś z wrodzonej żyłki do intryg....

— Nie lada ksiądz!

— Tak i ja to mówię, nie lada ksiądz. Ale że oddany ślepo Wolskiemu...

— Więc jest dobrym nabytkiem w Wydziale, bo osłania nadużycia Wolskiego. Ale nie chodzi mi panie sąsiedzie — mówi Głupocki — zupełnie o tego osobnika, ale chciałbym coś usłyszeć o waszym prezesie, Ekscelencyi Romku.

— Nie darmo ma w rodzie Szczęsnego...

— Więc idzie w jego ślady?

— No, na swój sposób. Ojczyzny nie stało, nie można nią frymaczyć.

Potoczków, płać niesłychane dodatki do podatków na cele „samorządu“.

Czas nam się ocknąć, czas opamiętać i wybrać posłów prawdziwie kraj miłujących, dążących do jego dobrobytu i mających odwagę... mówienia.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Namnożyło się tutaj różnorakich *komitetów* przedwyborczych jak nigdzie indziej — lecz mają tę jednę zaletę, że śpią snem sprawiedliwego, jakkolwiek od wyborów dzieli nas zaledwie okres siedmiu tygodni. Czas przeto najwyższy, aby już teraz zawrzał ruch przygotowawczy, aby nie spuszczano się na ostatnią chwilę, jak to u nas jest w modzie.

Przedewszystkiem komitety jawne i tajne powinny wysunąć swoich kandydatów i urządzić ogólne zgromadzenia publiczne, ażeby zawczasu można było zastanowić się, którego z nich wybrać będzie należało na posła. Niestety do takiego porozumienia **brakuje u nas sali.** Jedną w ratuszu trzyma w swoich rękach burmistrz dla małej garstki stronników Rady narodowej — zaś sala w „Sokole“ od szeregu lat wyłączoną jest od wszelkich zgromadzeń politycznych, chociaż na budowę gmachu „Sokoła“ składali się wszyscy obywatele *bez różnicy* przekonań politycznych.

Wedle pogłosek, krążących po mieście, jest dotychczas aż *pięciu kandydatów*, oprócz kandydata partyi socyalno demokratycznej. Owych pięciu dotąd „cichych“ kandydatów, wysuwają drobne grupki urzędników, profesorów i słaby odłam Rady miejskiej. Po nadto jest jeszcze kilku „chętnych“ kandydatów z poza N. Sącza.

Byłby to rzeczywiście wstyd nie mały dla naszego miasta, liczącego zwyż 20.000 ludności, gdybyśmy wybrać musieli **obcego człowieka**, na orędownika naszych interesów w Radzie państwa. Gdybyśmy mieli uczciwego burmistrza, a nie zaś wiernego służkę klerykalno-szlacheckiej *Zdrady narodowej* — to cała akcya wyborcza szłaby nadzwyczaj lekko i pewnie. Tymczasem nasz burmistrz stoi w przeciwnym obozie i wespół z starostą gotuje hufce propinacyjno-kahalne do walki z partyą obywatelską, która pragnie wybrać posła według własnej woli swojej. Przewidujemy ciężką bratobójczą walkę — która skończyć się musi równoczesnym upadkiem burmistrza.

Na zakończenie oświadczamy, że „Mieszczanin“ popierać będzie szczerze tylko takiego kandydata, który postawiony zostanie przez *polski Związek wyborczy* (Stron. demokratyczne i ludowe).

I u nas także odbył się 20. marca b. r. konwentykel lizuniów i fagasów Zdrady narodowej czyli Zgromadzenie poufne, na które mimo 1000 zaproszeń przybyło zaledwie niespełna 200 osób, celem wysłuchania mowy kandydackiej p. dra Germana. Uprzedził mowcę p. dr. Dawid, zgłaszając nową kandydaturę p. E. Kostki, która przez większość zgromadzonych oklaskami przyjętą została. Powszechnem jest zdanie, że gdy p. Kostka kandydować będzie *na podstawie programu Stronnictwa demokratycznego*, naówczas jego kandydatura *jako miejscowa*, ma największe szanse. Ale tylko pod tym warunkiem, któremu nie ulega wątpliwości p. Kostka zadość uczyni.

Zdrajcy narodowi biorą się jednak do dalszej roboty, wybrawszy na owem zgromadzeniu do komitetu szerszego 75 członków, z których $^3/_4$ cofnie się stanowczo, gdy kandydować będzie p. Kostka.

W końcu dzielimy się z naszymi Czytelnikami niezwykłą wiadomością, t. j. że obecnie jest w toku dochodzenie karne przeciw p. drowi Körblowi, prezesowi Rady nadzorczej tut. Banku przemysłowego, z powodu grubej defraudacyi ua zwyż 30.00 koron popełnionej w r. 1897 czyli w czasie, kiedy p. dr. Körbel

---

— Ale jest powiat!...

— Otóż to właśnie i pan Potocki w niemożliwy sposób ten powiat wyzyskuje. My na to właściciele obszarów dworskich patrzymy przez palce.

Opowiem panu np. o rogatkach powiatowych w Żołyni i Soninie, o podstępnem zamknięciu parku koło zamku dla publiczności w Łańcucie, o sprzeciwianiu się budowie publicznego dojazdu kolejowego w Łańcucie, o podpisywaniu przez Potockiego zagadkowo zestawionych rachunków powiatowych, o drodze Łańcut-Krzemienica. Kancelista Hołub...

— Ale jak mógł dopuścić Potocki na mianowanie Hołuba kancelistą?

Głupocki nie zdołał dokończyć zdania, bo wpadł Loluś z oznajmieniem, że starosta Śmieciński prosi go bardzo w sprawie wyborów niezwłocznie na konferencyę.

— Ach te wybory dają mnie i staroście — mówi Głupocki, powstając z fotelu, dużo do czynienia — muszę z żalem pożegnać sąsiada, sprawa pilna.

— Wiem, wiem — odzywa się Borek, u nas to samo! Sprawa nagła, bo skoro konferencya ze starostą to służba publiczna. Szkoda jednak wielka, że sąsiad odchodzi miałbym o nie jednem jeszcze sąsiadowi powiedzieć. U nas w powiecie nie ma prawie szlachty tylko albo wychrzty, albo „ekonomczuki“, to też mi miło z dobrze urodzonym jak ja sąsiadem pogadać.

— Później pan dobrodziej wszystko nam opowie, przyjdziemy tu z zacnym marszałkiem kiedy indziej — przerywa żegnając się Loluś — dziś jednak należy sobie odmówić tej przyjemności. My tu musimy jak żołnierze stać na posterunku. Notaryusz nam na każdym kroku pluje w kaszę, jeśli mu teraz nie podstawimy stołka, gotów zgłosić jeszcze swoją kandydaturę do Rady państwa i do Sejmu i obydwu Potoczkom kark skręcić.

Na drodze mówi Loluś do Głupockiego:

— Słuchaj Władek, jeśli starostę nie uratujemy, jeśli świadkowie do protokołu radcy namiestnictwa w dniu 22 maja będą prawdę mówić, może być źle...

— Wiem o tem, dla tego należy postarać się o odpowiednich świadków. Ja z mojej strony mogę ci zaręczyć, że używam „w górze“ wszelkich wpływów, aby starosta jak kot upadł na cztery nogi. Kochany Badeni już mówił w tej sprawie w Namiestnictwie z kim potrzeba. Wypada jednakowoż także, aby tu na miejscu....

— Robi się co tylko możliwe. Babracz z pewnością nie zasypia gruszek w popiele. Ten człowiek w tego rodzaju sprawach nie spożytej pracy i energii. Boi się przytem o własną skórę. Pomyśl tylko, gdyby tak rejentowi udało się utrącić starostę, to rejent wlezie i do Rady państwa i do Sejmu, a my gdzie bylibyśmy wtenczas?... Musimy się więc postarać, aby nie tylko orzeczenie starosty zostało zatwierdzone, ale aby mu jeszcze dołożyli...

— A Prokurator, a Sądy? — pyta Głupocki — tutaj potrzeba popracować.

— Na razie trzymamy jeszcze wszystko w sekrecie, dowiesz się jednak w swoim czasie, że się robiło co tylko możliwe. Jeżeli źle będzie ze starostą, to źle będzie także i z nami...

(C. d. nast.)

budował sobie wspaniałą willę. Krążą także pogłoski, że również p. dr. Flis miał wnieść skargę do Prokuratoryi Państwa z powodu dawniej popełnionej malwersacyi w tut. Kasie zaliczkowej oraz drugą skargę do Sądu handlowego o nadużycie statutu.

Nowy Targ.

Znienawidzona klika wszechpolska, która i tutaj rada by nie tylko zapuścić swoje korzenie, ale nadto prowadzić akcyę wyborczą za swoim kandydatem, po myśli starościńsko-klerykalno-kahalnych wsteczników, dostała z. m. porządne cięgi od demokrety dra Margulies, który dotychczasową szkodliwą robotę „wszechpolaczków" przedstawił w rentgenowskiem oświetleniu. Żydzi naszego miasta powzięli zgodną uchwałę, że popierać będą tylko takiego kandydata, który stoi na stanowisku postępowo-demokratycznem i daje gwarancyę, że bronić będzie wszystkich obywateli, bez względu na wyznanie i przekonania polityczne. Najwięcej oburza wszystkich postępowanie dyrektora tut. gimnazyum p. Krotoskiego, który prawdopodobnie *dla własnego geszeftu* rozwija wstrętną agitacyę za c. k. radcą szkolnym p. Germanem. Tymczasem uświadomieni wyborcy w tej właśnie okoliczności, że p. Gorman popierany jest przez niesympatycznego dyrektora — ani myślą o tej c. k. kandydaturze, a nawet zwalczają ją bezwzględnie, bo pragną przeprowadzić do Rady państwa kandydata demokratycznego, jakiego zapewne postawi komitet nowo- i staro-sądecki.

Tutejszy Ludowy Komitet przedwyborczy ogłasza następującą odezwę: „Celem zapobieżenia rozbiciu głosów i umożliwienia zwycięstwa kandydatowi ludowemu z okręgu wyborczego tak miejskiego (Nowy Targ, Nowy Sącz i Stary Sącz) oraz wiejskiego (Nowy Targ i Limanowa) zawiązał się w Nowym Targu komitet przedwyborczy i tą drogą wzywa kandydatów do zgłoszenia kandydatur w celu rozpatrzenia i ewent. zatwierdzenia tychże przez mężów zaufania całego tut. powiatu względnie przez ogólno zgromadzenie wyborców tut. miasta względnie powiatu".

Stary Sącz.

Rada narodowa uważa widocznie Stary Sącz za swój pewny posterunek, skoro bez żadnego porozumienia z wyborcami, sama wprost od siebie ustanowiła „mężów zaufania", i to w większej części takich ludzi, którzy nie mają żadnych wpływów w mieście, bo nie cieszą się żadnem zaufaniem wśród ogółu mieszkańców — wobec czego już dziś stanowczo powiedzieć można, że przedstawiony przez Radę narodową kandydat, może na palcach policzyć swoje głosy, t. j. wyłącznie ze strony komitetowych.

Musiał to także osobiście sprawdzić sam kandydat wszechpolski p. dr German w dniu 19. z. m., jako zaproszony przez komitet Rady narodowej do wygłoszenia mowy kandydackiej. Wpływy i znaczenie tego „komitetu" zakrawają na kpiny, boć przecież zebranych *różnymi sposobami* około 50ciu wyborców w tej liczbie 15. komitetowych, 30. ciekawych żydków i rękodzielników, reszta obojętnych, to cała armia, powolna „najwybitniejszym" osobom, które starosta raczył wskazać Radzie narodowej do zaszczytnej nominacyi. Jakkolwiek niezwykle rozczarowany tem *olbrzymiem* zebraniem wyborców p. German, wygłosił bardzo poważnie swoją mowę kandydacką. Interpelował tut. ks. wikaryusz dr. K. kandydata jakie ma zapatrywanie w sprawie religii — potem izr. H. Koszer w kwestyi żydowskiej, następnie dr. Scheyer o wynagrodzenie miast za wykonywanie poruczonego zakresu działania.

I wszystko poszłoby gładko nawet w tem ciasnem kółku, gdyby niespodzianka ze strony naczelnika tut. Sądu, radcy p. Celewicza, który z całą powagą zgłosił kandydaturę prezydenta p. Kostki z Nowego Sącza, co rzecz naturalna wywołało niezwykłą konsternacyę między członkami komitetu, którzy nie wiedzieli co zrobić z tym fantem. Wobec tego rozeszło się zgromadzenie bez powzięcia jakiejkolwiek uchwały.

Najlepszem świadectwem, że nasze zapatrywania są prawdziwe, będzie plakat, jaki w wielkiej liczbie porozlepiano po murach miasta Starego Sącza.

Oto treść jego:

> **Zdrada narodowa**
>
> najdroższa córeczka
>
> **Konserwatystów, Stańczyków, Klerykałów, Centrowców i t. d.**
>
> tknięta paraliżem, skonała w pierwszej życia wiośnie.
>
> W żalu pogrążeni Opiekunowie i Mężowie zaufania zapraszają narody wszystkich wyznań na smutny głęboko patryotyczny obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dziś t. j. 19. marca po połudn1u o 2. godzinie z domu żałoby (Rynek, dom p Glińskiego, I. piętro) wprost na dworzec kolejowy, celem przewiezienia zwłok do grobów rodzinnych we Lwowie.

Najserdeczniejsze życzenia **„Wesołego Alleluja"** zasyłamy z okazyi świąt Wielkiejnocy P. T. Czytelnikom, Prenemeratorom i Przyjaciołom naszego pisma.

Redakcya „Mieszczanina".

KRONIKA

Hasłem wyborczem dla Obywateli w miastach powinna być zasada: *Okręgi miejskie dla kandydatów demokratycznych*! — a więc każdy postępowy wyborca uważać musi przyjaciół stańczyków i kliki wszechpolskiej za swoich wrogów i zwalczać ich na każdym kroku.

Wyszło szydło z worka. Nowa konferencya targowicka czyli Rada narodowa na posiedzeniu 3 marca b. r. okazała w całej pełni, jakiemi intencyami ożywioną jest dla żydów, skoro do swego towarzystwa nie chciała przyjąć nawet t. zw. salonowych żydów w postaci Löwensteina lub Nimhina, burmistrza m. Stanisławowa. Charakterystycznem były również przemówienia niektórych szlachciców polskich: książe Czartoryski nazywał żydów *izrealitami*, JE. Abrahamowicz *starozakonnymi*, podczas gdy przywódcy ludu wiejskiego i członkowie Rady narodowej, jak: ks. Stojałowski w „Wieńcu" i Potoczek w „Związku chłopskim" ustawicznie szkalują żydów, nazywając ich *„parchami"* itd.

Niezwykła hojność! Na koszta pogrzebu zmarłego z. m. stróża przy szkole wydziałowej w Brodach, który przez zwyż 20cia lat służył przy tej szkole za marne wynagrodzenie, wyasygnował magistrat zamożnego miasta Brody aż 3 korony — wyraźnie: *trzy korony!*

Będzie wojna — albowiem jak nigdy dotąd ruszają się teraz *„ojcowie"* 30tu miast większych i 131. mniejszych. Onegdaj wiecowali prawie równocześnie we Lwowie. Pierwsi narzekali na krzywdy, jakie grożą miastom ze strony nowej ustawy drogowej (od czegóż więc są posłowie tych miast?) — drudzy radzili o sprawach ogólno-narodowych. — Jednak *styczną* były... zbliżające się wybory do Rady państwa! Wielkomiejscy „ojcowie" przez usta dra Goldhammera uchwalili, że miasta powinny wybierać tylko takich kandydatów, którzy są *narodowi i postępowi* oraz wyznają zasadę *bezwzględnej solidarności (!!)* Koła polskiego w Wie-

dniu. Inaczej mówiąc, są to naganiacze stańczykowskiej kliki, którzy dalej chcą wodzić na pasku pełnoletnich wyborców. Natomiast „ojcowie“ miast 131. objętych ustawą z r. 1896 — czyli wedle pojęcia dra Bobrzyńskiego miast *niższego typu*, zastanawiali się, jakie *stanowisko* (!) zająć mają miasta pod ich komendą, wobec Rady narodowej.

Inny świat — inni ludzie oraz inne urządzenia. W Niemczech osią nauki w szkołach ludowych i średnich jest zasada: *Przedpołudnie dla wykształcenia ducha — popołudnie dla wykształcenia ciała*. Głośny pedagog *Jan Strässer* zreformował dawny plan naukowy, wykreślając z niego niepotrzebny materyał, wszystko inne natomiast, co jest koniecznem, musi być rozumowo przerobione w szkole. Jakże u nas jeszcze daleko do takiej reformy! Prędzej wprowadzą ją zacofane Chiny — aniżeli klerykalne i konserwatywna Austrya.

Jeszcze jeden dobry przykład. Wydział Kasy oszczędności król. woln. miasta Dobromila postanowił uchwałą z dnia 4 stycznia 1907 celem zachęcenia sług obojej płci do składania oszczędności w tutejszej Kasie oszczędności — ustanowić z zysku każdego roku 3 premie po 30 K. — 20 K. i 10 K, — które w pierwszą niedzielę maja — a w razie przeszkody w drugą niedzielę maja — będą w Kasie oszczędności wylosowane w obec tych sług, które od 3 lat wkładki do tejże Kasy składają i książeczką się wylegitymują. Wylosowane premie dopisane zostaną do książeczek wkładkowych. Uchwałę tę powitać należy z prawdziwem uznaniem. Czy i inne Kasy oszczędności nie mogłyby pójść za przykładem dobromilskiej? Uważamy, że tego rodzaju nagrody wywrą na sługi wielkie umoralniający wpływ. Sługa bowiem, która składa oszczędności i myśli o jutrze, w każdym razie dłużej się trzyma jednego miejsca i lepszą jest od lekkoducha, który o swej przyszłości nie myśli.

Wyjaśnienie. Naczelnik gminy Łęgu Jan Kulpa prosi nas o umieszczenie kilku słów w interesie prawdy. Prawdą jest, że karczmarz Frey pobił czeladnika kominiarskiego, i że powiedziałem: w nocy nie urzędnję, bo ta sprawa należy do sądu. Lecz nie prawdą jest, abym był przyjacielem Freya, bowiem jako wójt, muszę być dla każdego jednakowo sprawiedliwym.

Roztropne zarządzenie. W celu poskromienia rozlicznych wybryków młodzieży szkół średnich, uchwaliło zgromadzenie poważnych osób miasta Sanoka odnieść się do Dyrekcyi tamt. gimnazyum o wydanie surowego rozkazu, aby jak tego przepisy szkolne wymagają, o godzinie 9. wieczór żaden uczeń nie śmiał pokazać się na ulicy. I całkiem słusznie, bo jeżeli żołnierz musi być w koszarach o tej godzinie, to tembardziej uczeń powinien być, jeżeli nie w łóżku, to przynajmniej w domu. Rozkaz powyższy przestrzegać powinni przedewszystkiem gospodarze i gospodynie stancyj, są oni bowiem odpowiedzialni za przyzwoite prowadzenie się młodzieży.

Piękna fundacya. Kosztem Kasy oszcz. m. Krakowa zbudowaną została w Krakowie łaźnia ludowa. Obejmuje ona 12 kabin i 4 wanny. Cena kąpieli w wannie wynosi 20 halerzy, kąpiel natryskowa z mydłem i bielizną 12 halerzy. Łaźnia ta urządzona na podstawie najlepszych skombinowanych wzorów zagranicznych, zebranych przez dra Walentego Staniszewskiego stanie się prawdziwem dobrodziejstwem, zwłaszcza dla mniej zamożnej ludności.

Przykład godny naśladownictwa. Zarząd Koła Towarz. „Szkoły ludowej“ w Tarnopolu wydał sprawozdanie czynności za rok 1906, z którego okazuje się roztropna i niezmordowana praca tegoż Koła we wszystkich kierunkach oświatowych. Dość wspomnieć dla przykładu innych zarządów, że sam prof. Jan Zamorski wygłosił w r. 1906 olbrzymią liczbę, bo aż 151 odczytów; inni członkowie zarządu po 82, 49, 46 i 34. Jak zaś silnym duchem ożywiony jest Zarząd Koła T. S. L. świadczy fakt, na na nasze ciężkie czasy, bardzo rzadki, że Koło zakupiło dla własnych celów realność za 55.000 K. Kto pragnie bliżej zapoznać się z akcyą jednego z najruchliwszych Kół oświatowych w kraju, zechce zamówić sobie egzemplarz ostatniego sprawozdania, z którego nie jedna uwaga będzie wskazówką dla chętnych do pracy oświatowej nad ludem naszym.

Więcej pracy mniej — zabaw! Wszystkie nasze Gwiazdy, Jedności, Ojczyzny, Prace, Zgody i Czytelnie mieszczańskie, które miały być instytucyami zawodowo-oświatowemi, aby podnieść moralnie i materyalnie nasze biedne rzesze rękodzielnicze, prowadzą suchotniczy żywot. Dzisiaj całą pracą owych stowarzyszeń streścić można w słowach: *Przedstawienia i zabawy, zabawy i przedstawienia!* Hulaj dusza! to hasło przewódców w tych instytucyach, bo to dla nich gratka, najeść, upić się i natańczyć cudzym kosztem! Ale gdy przyjdzie stanąć w obronie swego prawa, wtedy wszystkim wydziałowym do kupy *braknie rozumu*. Gdy braknie pracy lub do domu zawita choroba wtedy nie ma pomocy w stowarzyszeniu, które myśli tylko o zabawie. Winni temu sami członkowie, którzy na prezesów i członków wydziału wybierają ludzi, *o tańcującem usposobieniu*. W obecnej dobie stowarzyszenia rękodzielników powinny być osią w całej akcyi wyborczej. Wtedy liczonoby się z rękodzielnikiem który dzisiaj z powodu niedołęstwa swoich przewódców lekceważonym jest na każdym kroku. Więc hasłem postępowych rękodzielników niech będzie: Więcej pracy a mniej zabaw w naszych stowarzyszeniach, bo tylko wtedy nasz stan podnieść się może z dotychczasowego upadku.

Białym krukiem w Galicyi można śmiało nazwać ruchliwe miasto Kołomyę, która w ostatnich czasach urządziła kilka wieców, poświęconych sprawom szkolnym. Dnia 22 lutego b. r. wysłał komitet wiecowy petycyę do Sejmu i Rady Szk. krajowej w imieniu rodziców o usunięcie przeciążenia uczniów liczbą godzin, wynikłego stąd, że uczniowie mają pięć godzin obowiązkowej nauki przed południem, zaś cztery godziny nadobowiązkowej nauki rysunków i gimnastyki, co wpływa szkodliwie na ich zdrowie. Nadto udała się deputacya do wiceprezydenta Rady Szk. kraj. p. dra Płażka, który oświadczył, że żądanie rodziców jest słuszne i odnośne wnioski przedłożyła Rada Szk. kraj. ministrowi oświaty, według których usunięcie pewnej liczby godzin z nauki przedpołudniowej nastąpi już w najkrótszym czasie. Cóż na to powiedzą rodzice w innych miastach? Czy przeciążenie ich dzieci jest dla nich obojętnem?

Wiwat sequens! Rada miasta w Gorlicach na wniosek radnych Śliwińskiego i Laudana uchwaliła *jednomyślnie* wezwać burmistrza, aby odmówił przyjęcia nominacyi na męża zaufania Rady narodowej, a nad pismem Rady narodowej przejść do porządku dziennego. Stało się tak dzięki uczciwemu postępowaniu burmistrza dra E. Wolniewicza, który oświadczył, że jego udział w Radzie narodowej nie zgadza się z jego szczerze demokratycznemi zasadami politycznemi. (Tylko burmistrz m. Tarnowa dr. Tertil miał odwagę oznajmić publicznie, że ma *inne* przekonania jako obywatel — i *inne* przekonania jako burmistrz. Szkoda wielka, że jeszcze nie inne jako prezes Sokoła! P. R.)

Śpiewajmy pieśni narodowe. Pieśni polskie słyną ze swej piękności i są one chlubą naszego narodu. Jak obowiązkiem każdego Polaka znać najpiękniejsze utwory literatury naszej, tak też znać powinniśmy najpiękniejsze pieśni polskie. Nic tak nie podnosi ducha jak pieśń! Jest rzeczą wiadomą, że Czechów przed wynarodowie-

niem ocaliła pieśń czeska, pielęgnowana przez nich z wielkim zapałem w życiu *publicznem i prywatnem*, tam bowiem, gdzie słowo nie może znaleść drogi do serca, znajdzie ją jeszcze nuta swojska.

Potrzeba kilka lat ciężkiej walki, potrzeba masowych procesów i zasądzeń, aby usunąć draba-burmistrza w naszej kochanej Galicyi. Tak było w miasteczku Muszynie, należącej do paszaliku głośnego starosty Jarosza, gdzie dopiero po ciężkiem ukaraniu krzywdzonych mieszczan — usunięto znienawidzonego burmistrza Pieroga, i wprowadzono komisarza rządowego w osobie rejenta p. Heptera.

Siedm miesięcy bez płacy!! Z Drohobycza piszą nam: „Nauczycielka w Modryczu oczekuje **od I września 1906** asygnaty na swoją żebraczą płacę, lecz wszelkie pukania do Rady Szk. okręgowej kończą się na obiecankach — naturalnie dotąd bezskutecznych.“ Możeby p. Wiceprezydent raczył wglądnąć w tę sprawę i polecił szybkie załatwienie sprawy, za nim odnośna nauczycielka umrze z głodu. Przy tej sposobności dodajemy, że niedbalstwa tego rodzaju ze strony tamt. Rady Szk okręg. są na porządku dziennym. Nauczycielstwo na mizerną remuneracyę za godziny nadobowiązkowe wyczekiwać musi jeżeli nie rok cały, to z pewnością najmniej 7 - 8 miesięcy.

Nowa ustawa wyborcza wraz z nową *ustawą o uregulowaniu płac i pensyi urzędn. państ.* zestawione przez radcę magistratu p. J. Wierzajskiego, wyszły nakładem księgarni E. Weidenfelda w Stanisławowie i kosztują razem tylko 70 hal. Podręcznik ów ma tę zaletę, że zawiera obszerny i trafnie zestawiony rejestr abecadłowy, ułatwiający oryentowanie się w wyszukaniu odnośnego przepisu w ustawie.

Prośba od Administracyi. Wszystkich naszych Przyjaciół prosimy o jednanie nam czytelników i o przysłanie nam adresów tych znajomych, którzyby mogli „Mieszczanina“ zaprenumerować, a my im zaraz wyślemy numery okazowe.

Dłużników naszych, *którzy dotąd nie uiścili zaległej prenumeraty za odbieranego „Mieszczanina“* prosimy **po raz ostatni** o rychłą zapłatę zaległości, w przeciwnym razie wykażemy ich po imieniu i nazwisku a następnie zapozwiemy do Sądu. Uczciwość wymaga, ażeby kto gazetę odbierał, za nią też zapłacił. **Administracya.**

„Trzech Władziów“
Ludzie — czy szakale?
Obrazek na tle rządów galicyjskich kacyków objętości 12. arkuszy druku z eleg. kartą tytułową — jest do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi «Mieszczanina» po cenie 80 hal. za egzempl. z przesyłką pocztową 1 korona.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowsk.

Rycerska odpowiedź.

Na posiedzeniu sejmowem dnia 23. lutego 1907 r wniósł poseł Buynowski i towarzysze, interpelacyę do Pana komisarza rządowego, w sprawie aresztowania żandarmem c. k. notaryusza Floryana Obmińskiego przez c. k. Starostę Jarosza w Nowym Sączu, opiewającą dosłownie:

„W roku 1905 odbyły się wybory do Rady powiatowej w Nowym Sączu, przy których wybrano z kuryi gmin wiejskich i miasteczek Floryana Obmińskiego c. k. notaryusza ze Starego Sącza i 13tu jego zwolenników. Partya ta nie miała wcale osobistych ambicyi na oku i chciała tylko w interesie powiatu według swego rozumienia mieć taki skład Wydziału powiatowego, aby prezesem był niezależny zupełnie ks. Infułat Góralik a do Wydziału wszedł z całej Rady tenże Floryan Obmiński. Ponieważ partya ta miała stanowczą większość w obranej Radzie pow., decyzya co do składu Wydziału pow. leżała w jej ręku.

Zwolennikom poprzedniego Prezesa Rady pow. nowosądeckiej p. Głębockiego chodziło tedy o to, by nie dopuścić do ukonstytuowania się Rady pow., gdyż w międzyczasie będzie urzędować dawna Rada pow. i można będzie zjednać sobie ze dwóch zwolenników, znienawidzonego przez nich Floryana Obmińskiego. — W każdym razie chodziło tym panom o niedopuszczenie tego ostatniego do Wydziału powiatowego.

Po kilkakrotnych próbach obstrukcyi pod tym względem ze strony reprezentantów większej własności i miasta Nowego Sącza, rezygnacyi, nowych wyborach i t. d. zeszła się wreszcie w dniu 20. kwietnia 1906 nowo wybrana Rada powiatowa nowosądecka celem ukonstytuowania się i tutaj zaszedł niesłychany fakt aresztowania c. k notaryusza, członka Rady powiatowej przez c. k. Starostę z powodu czynienia przezeń wniosku przed ukonstytuowaniem się nowo wybranej Rady powiatowej co do sposobu przedsiębrać się mających wyborów.

Floryan Obmiński postawił bowiem pisemny wniosek, aby wszystkie wybory celem ukonstytuowania się Rady powiatowej odbywały się pisemnie i chciał go wręczyć pełniącemu funkcyę komisarza rządowego c. k. staroście Jaroszowi, lecz ten go nie chciał przyjąć. — Starosta twierdzi, że Obmiński postępował przytem bezwzględnie i obraźliwie wobec niego i wskutek tego zasądził go po myśli § 12 l. a) ces. rozp. z dnia 20. kwietnia 1854 Nr. 96 Dz. p. p. na 3 dni aresztu i kazał go natychmiast po ukonstytuowaniu się Rady powiat. odprowadzić przez żandarma do więzienia sądowego.

Z uwagi, że przy ukonstytuowaniu się Rady powiatowej ingerencya c. k. Rządu ogranicza się do udzielenia zgromadzeniu wybranych członków Rady pow. aktów wyborczych, wskutek czego p. starosta Jarosz nie fungował na niem jako komisarz rządowy i nie miał prawa nakładania kary.

Z uwagi, że zastosowanie aresztu jest najostrzejszą karą dyscyplinarną, która stosowaną winna być tylko w ostatecznym wypadku, tylko tam, gdzie inne kary ze względu na osobę winowajcy zdawałyby się za mało dotkliwe.

Z uwagi dalej, że w tym wypadku właśnie stanowisko p. Obmińskiego w życiu publicznem sprawia, że już sam fakt ukarania stanowi dotkliwą karę, a okoliczność, że wobec c. k notaryusza, a więc funkcyonaryusza publicznego zaufania i wobec członka Rady powiatowej uznano za stosowne wymierzyć karę aresztu, wprost ubliża tym stanowiskom; z uwagi ostatecznie, że publiczne odprowadzenie członka autonomicznego ciała reprezentacyjnego i urzędującego notaryusza do aresztu przy asystencyi żandarma, musi wywołać u jednych uwłaczające czci p. Obmińskiego domysły, u drugich poczucie poniżenia godności ciał autonomicznych, a u wszystkich zgorszenie.

Z uwagi, że tedy postępek pana starosty Jarosza był nietylko prawnie nieuzasadniony, jak to samo Namiestnictwo w swem orzeczeniu, załatwiającem rekurs p. Obmińskiego uznało, ale też w wysokim stopniu uwłaczającym stanowi, do którego p. notaryusz Obmiński należy i godności, którą piastuje, zapytują podpisani, czy i jak zamierza c. k. Rząd dać zadośćuczynienie c. k. notaryuszowi Floryanowi Obmińskiemu w Starym Sączu, członkowi Rady pow. nowosądeckiej, a tem samem całemu stanowi notaryalnemu i godności

reprezentantów ciał autonomicznych i co zamierza uczynić, aby podobne wypadki w przyszłości się nie powtórzyły.

We Lwowie dnia 23. lutego 1907.

Buynowski w. r.
interpelujący.

Tomaszewski, Jabłoński, Maryewski, Loewenstein, Tarnawski, Małachowski, Kleski, Kolischer, Schätzel, Rutowski, Huza, Michalski, Maiss, Głąbiński, Lipiński, Sala.

Na tę interpelacyę odpowiedział Pan Komisarz rządowy *Włodzimierz z Grodowa Łoś*, hrabia, wiceprezydent c. k. Namiestnictwa, kawaler orderu Leopolda — wedle dosłownego ogłoszenia w „Czasie" i „Nowej Reformie" z 16 marca 1907: „że zarządzenie Starosty Jarosza aresztowania notaryusza Obmińskiego, było ustawą uzasadnione, a to z powodu wyzywającego, obraźliwego zachowania się p. Obmińskiego, wobec urzędudującego starosty. — Toteż Namiestnictwo zarządzenie owo zatwierdziło, a tylko ze względu na stanowisko nrzędowe zasądzonego, zmieniło areszt na grzywnę. — Ministerstwo odrzuciło reknrs co do winy, oraz nie uwzględniło rekursu co do wymiaru grzywny. — Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że starosta Jarosz okazał brak panowania nad sobą i dopuścił się rzeczy niewłaściwej, na którą też zwrócono w swoim czasie jego uwagę. — Na nsprawiedliwienie jego przytoczyć jednak można, że nie pierwszy raz notaryusz Obmiński zachował się względem niego nieprzyzwoicie."

Czy taka odpowiedź, w której najpierw powiedziano *„że zarządzenie starosty Jarosza aresztowania notaryusza Obmińskiego, było ustawą uzasadnione"* — a potem **przyznano** *„że Jarosz dopuścił się rzeczy* **niewłaściwej**" — odpowieda zasadom zdrowego rozumu i właściwym pojęciom prawnym? — pozostawiamy ocenieniu poważnych Panów interpelantów i czytelników.

Nie nlega jednak wątpliwości, że taką odpowiedzią Pan komisarz rządowy nietylko nie dał, żądanego przez Panów interpelantów, zadośćuczynienia Floryanowi Obmińskiemu c. k. notaryuszowi i członkowi Rady powiatowej nowosądeckiej, a temsamem całemu stanowi notaryalnemu i godności reprezentantów ciał autonomicznych, za doznaną postępkiem c. k. starosty Jarosza, zniewagę, lecz przeciwnie zlekceważył poważne, jędrne zapatrywania prawne Panów interpelantów na ten postępek, a nawet **oczernił** *sprytnie pod osłoną karnej nieodpowiedzialności*, za słowa w sejmie wypowiedziane, Floryana Obmińskiego, przed całym krajem gołosłownem, bez zapodania jakichkolwiek faktów, twierdzeniem: *„że nie pierwszy raz notaryusz Obmiński zachował się względem starosty Jarosza nieprzyzwoicie."*

Oczekujemy odpowiedzi notaryusza Obmińskiego na takie nbliżające mu, gołosłowne twierdzenie hr. Łosia, możliwe tylko dla targowickiego rycerza mgły — lecz nigdy dla kawalera orderu Leopolda, — którą z przyjemnością w najbliższym Nrze „Mieszczanina" ogłosimy.—

Nakładem Redakcyi „Mieszczanina". — Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce.